

Paradoksy polityki. Na marginesie Paradoksu demokracji Chantal Mouffe

Myślenie wolnorynkowe przyjęło się w Polsce jako swoisty aksjomat – nie ma dziś opcji poruszania się po innym polu pojęciowym bez wyraźnego zastrzeżenia "utopia", które jest skądinąd jeszcze zastrzeżeniem najłagodniejszym. Jak przekonują nas media i dziennikarze, żyjemy w "Polsce dwóch prędkości". Polsce ludzi zadowolonych i takich, którzy zadowoleni nie są, bo nie pracowali, i teraz resentymentalnie domagają się zapłaty. Na szczęście budowana przez Chantal Mouffe wizja antagonizmu i agonistycznej polityki dotyczy zupełnie czegoś innego.

Choć autorka *Paradoksu demokracji* porusza się w obrębie kategorii wolnorynkowych, w gruncie rzeczy analizuje porażkę lewicy, a konkretniej – tego, co doprowadziło do triumfu nowej prawicy. Innymi słowy, buduje narrację prowadzącą nas do rozpoznania warunków, w których możliwe jest zaistnienie w przestrzeni politycznej "prawicowego populizmu". Spośród owych warunków jednym z najważniejszych jest powstanie polityki "trzeciej drogi", innymi słowy – neoliberalizacja lewicy.

Aby wskazać moment pęknięcia myślenia lewicowego i przedziergnięcia się formacji lewicowych w depozytariuszki neoliberalnego dogmatyzmu, Mouffe schodzi do prawdziwego *undergroundu* myśli europejskiej – czyta ponownie utwory Carla Schmitta. Inaczej jednak, niż na przykład tłumacz *Pojęcia polityczności* na język polski, aktualnie jeden z najbardziej wziętych doradców politycznych panującej elity, Mouffe odnosi się do Schmitta krytycznie, dekonstruuje jego pojęcie "wrogości" i wskazując na możliwość realizacji antagonizmu bez jego celu ostatecznego – uśmiercenia wroga. Mouffe buduje wizję polityki agonistycznej, w której różnice i konflikt zostają zachowane, natomiast przyjęta jest pewna wspólna płaszczyzna – tworzenie przestrzeni agonizmu. Czym tak sformułowany projekt różniłby się od krytykowanej przez Mouffe polityki konsensu Habermasa i Rawlsa oraz w jaki sposób odciąć go od Schmittowskich naleciałości – nie wiem, niemniej wyjaśnieniu tej próby służy właśnie omawiana książka. Niewykluczone, że najważniejszym i najbardziej sympatycznym jej elementem jest celne wypunktowanie pluralizmu przeciw totalitaryzmowi jednej wygranej opcji. Wydaje mi się jednak, że ta proponowana przez Mouffe pochwała różnorodności przy jednocześnie deklarowanej wierze w demokrację liberalną i system rynkowy prowadzi do wygenerowania formacji nieco słabiej akcentującej wolę neoliberalizacji, natomiast jako projekt polityczny – poważnie osłabił ostrze myślenia lewicowego, ostatecznie zawsze dążącego do radykalnej społecznej zmiany.

Brak elementu utopijnego w projekcie Mouffe, i związane z tym ograniczenie do aktualnie istniejących środków może budzić zniechęcenie i rozczarowanie tym bardziej, że omawiane przez Mouffe "paradoksy demokracji" zostają przeanalizowane w sposób nie poddający w wątpliwość takich pojęć zaczerpniętych z liberalnego słownika, jak prawa człowieka czy indywidualna wolność. W społeczeństwach, które nieustannie praktykują nieludzkie strategie traktowania więźniów, w których kolejne grupy stają się, jak ich nazywa Giorgio Agamben, "współczesnymi homo sacer", takie bezkrytyczne przyjęcie liberalnego słownika konfrontuje nas tylko częściowo z paradoksem demokracji. Mouffe wypowiada tylko jego połowę, zapomina natomiast o tym, że fundujące wspólnotę polityczną wykluczenie powstaje nie tyle wskutek praktyki polityki liberalno-demokratycznej, ale kryje się już u podstaw tego projektu. Traktując wykluczenie wyłącznie jako "rezultat" pewnej politycznej praktyki, Mouffe cofa nas do przedkrytycznej praktyki teoretycznej – tam, gdzie analizowane mają być warunki możliwości, badaniu poddane zostają rezultaty wygenerowane w społecznościach zarządzanych strategiami z założenia segregującymi. W imię pragmatyzmu Mouffe skupia się na skutkach, nie na przyczynach nierówności i antagonizmów, co ma w jej mniemaniu uczynić podjęty przez nią wysiłek bardziej realistycznym. Tymczasem można również zauważyć, że wykonana z tych pobudek zgoda na wykluczający charakter każdej społeczności skutkować może wtórną legitymizacją tego wykluczenia. Innymi słowy, jeśli twierdzimy, że każda wspólnota z założenia generuje swojego obcego, i nie wprowadzamy do projektu politycznego mechanizmów mogących ową obcość oswajać i integrować, tylko bardzo wąska granica oddziela nas od uznania i uzasadniania wykluczających praktyk. To jest w moim przekonaniu najtrudniejszy moment rozważań Mouffe – wydaje się ona ryzykować wspieranie uprzedzeń, od których odżegnuje się w punkcie wyjścia swojego projektu.

Choć Mouffe niewątpliwie trafnie wskazuje moment wykrystalizowania się prawicowego populizmu, i choć jej zarzuty wobec projektów "deliberacyjnych" są w zasadzie trafne, nie ma ona racji przypisując winę za

kształt globalnie realizowanej polityki neoliberalnej wyłącznie lewemu skrzydłu przestrzeni politycznej. Ignorowanie rozrostu prawicowych formacji, które populistyczne nie są, brak wskazania represyjnych strategii i działań wobec lewicy powoduje, że jej opis politycznego uniwersum, choć miejscami celny i zasadny, sprawia wrażenie bardzo ograniczonego. A odwołanie do późnego Wittgensteina jako uzasadnienie pragmatyzmu politycznego wydaje się tu popisem, który trudno wyjaśnić faktyczną wolą wzmocnienia lewicy... Niewątpliwie dużo lepsza z lewicowego punktu widzenia jest napisana przez Mouffe i Laclaua *Hegemonia i polityczna strategia*. Niemniej – dla osób poszukujących wyjaśnienia nagłej fali prawicowego populizmu również *Paradoks demokracji* wyda się ciekawą propozycją.

Ewa Majewska

Chantal Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2005.